

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

Spokojna
przystań

DEBBIE
MACOMBER

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Złote Ebooki](#).

DEBBIE
MACOMBER

Spokojna przystań

Przełożyła:
Hanna Hessenmüller



Tytuł oryginału:
50 Harbor Street

Pierwsze wydanie:
MIRA Books, 2005

Opracowanie graficzne okładki:
Kuba Magierowski

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne:
Władysław Ordęga

Korekta:
Grażyna Ordęga

© 2005 by Debbie Macomber
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8233-6

ROZDZIAŁ PIERTWSZY

Corrie McAfee miała poważne powody do żartowania. Nie tylko zresztą ona, również jej mąż Roy.

Wszystko zaczęło się w lipcu. To wtedy przyszedł pierwszy anonim. Nie zawierał co prawda pogróżek, ale i tak budził niepokój.

Ten pierwszy, wysłany na adres biura, wspominał o żalu i winie. Potem zaczęły napływać kolejne. Corrie czytała te wiadomości tak wiele razy, że znała ich treść na pamięć. Pierwsza brzmiała następująco:

Każdy w życiu czegoś żałuje. Jest coś, co chciałbyś zrobić jeszcze raz, ale inaczej? Pomyśl o tym.

Na żadnej z kartek nie było podpisu, zostały wysłane z różnych miejsc. Corrie nieustannie rozmyślała o ich treści, ale w tym wypadku czas nie był jej sprzymierzeńcem. Teraz, w październiku, wiedziała równie mało, jak w lipcu.

Syk ekspresu do kawy wyrwał ją z niewesołych rozmyślań. Rozejrzała się po biurze, a potem skupiła wzrok na panoramie miasteczka Cedar Cove w stanie Waszyngton. Pracowała jako sekretarka swojego męża, co miało równie dużo wad, co zalet. Cóż, w niektórych

przypadkach nieświadomość bywa błogosławieństwem. O ileż spokojniej Corrie by spała, gdyby nie wiedziała nic o tych anonimach.

Chociaż z drugiej strony Roy i tak nie zdołałby ukryć przed nią prawdy. Ostatni anonim ktoś podrzucił późnym wieczorem wprost pod drzwi, gdy odprowadzali gościa po prośzonej kolacji. Zauważyli na werandzie koszyk z owocami. W środku znaleźli anonim. Wciąż dostawała dreszczy na myśl, że ten ktoś zna ich domowy adres.

– Co z tą kawą? – zawołał Roy niecierpliwie z głębi gabinetu.

– Spokojnie, już niosę. – Corrie nie zamierzała wszczynać awantury, chociaż nie należała do najspokojniejszych osób. Gdyby nie była tak przybita i wytracona z równowagi, zapewne skomentowałaby zgryźliwie zachowanie męża. Westchnęła, napełniła kubek kawą i ruszyła do gabinetu Roya.

– Proszę bardzo. – Postawiła kubek w rogu biurka. – Musimy pogadać.

Roy przeciągnął się i założył ręce za głowę. Chociaż byli małżeństwem od dwudziestu siedmiu lat, Corrie wciąż uważała go za przystojnego mężczyznę. Poznali się podczas studiów. Roy, gracz uniwersyteckiej drużyny futbolowej, był w college'u prawdziwą gwiazdą. Wysoki i barczysty, zachował młodzieńczą sylwetkę. Nie katował się na siłowni, a mimo to w ogóle nie przytył. Niegdyś bujna ciemna czupryna trochę się przerzedziła, tu i ówdzie pojawiły się siwe pasemka, jednak Corrie uważała, że to dodaje Royowi uroku.

W college'u spotykał się z wieloma dziewczynami, ale wybrał ją. To nie był spokojny, sielankowy związek. Często się kłócili, nawet ze sobą zerwali, by jednak po

roku do siebie wrócić. Może ten rok oddechu był im potrzebny. Zrozumieli, jak bardzo się kochają, pozbyli się wszelkich wątpliwości. Wzięli ślub wkrótce po otrzymaniu dyplomu. Przez te wszystkie lata przeżyli wiele wzlotów i upadków, ich miłość dojrzała niczym wino. To rzeczywiście był związek na dobre i złe.

– O czym chcesz pogadać? – spytał Roy.

Jego pozorny spokój nie zmylił Corrie. Dobrze wiedziała, że mąż też martwi się anonimami.

– Pamiętasz, jak brzmiała ostatnia wiadomość? „Przeszłość zawsze dogoni teraźniejszość”. Czy coś ci w związku z tym świta? – spytała cicho i usiadła w fotelu przeznaczonym dla klientów. Chciała w ten sposób zmanifestować, że nie pozwoli się zbyć byle czym. Podejrzewała, że mąż nie mówi jej całej prawdy. Zapewne pragnął ją chronić, lecz nie zamierzała być jedynie biernym obserwatorem.

– Te anonimy nie mają z tobą nic wspólnego. Prze stań się zamartwiać – odparł po chwili wahania.

– Co ty opowiadasz? – zdenerwowała się. – Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy również mnie.

Przez chwilę wydawało się, że Roy ma inne zdanie na ten temat, ale nie chciał wszczynać kłótni. Znał Corrie, wiedział, że będzie mu wiercić dziurę w brzuchu, dopóki nie wydobędzie z niego prawdy.

– Nie bardzo wiem, co ci powiedzieć – przyznał w końcu. – Tak, przez te lata narobiłem sobie wrogów i rzeczywiście żałuję kilku rzeczy.

Roy pracował w policji w Seattle. Przeszedł na wcześniejszą emeryturę ze względów zdrowotnych. Po ciężkim postrzale nie odzyskał w pełni sprawności. Na początku Corrie była zachwycona takim obrotem rzeczy. Cieszyła się, że mąż będzie siedział w domu. Snuła

ambitne plany na przyszłość. Może wreszcie będą mogli robić, na co tylko przyjdzie im ochota, wyruszą w długą podróż. Rzeczywistość brutalnie zweryfikowała te marzenia. Owszem, Roy co prawda miał mnóstwo wolnego czasu, jednak jego emerytura to nie to co pensja. Z dnia na dzień ich miesięczny przychód obniżył się o dwadzieścia procent. Dlatego wyprowadzili się z Seattle, wiadomo przecież, że na prowincji żyje się taniej. Za rozsądną cenę kupili dom w Cedar Cove przy Harbor Street 50. Kiedy agent pokazał im tę nieruchomość, Corrie od razu wiedziała, że znów są u siebie. Urzekła ją szeroka weranda, a także przepiękny widok na pobliski port.

Wyprowadzka z wielkomiejskiego gwaru i zmiana stylu życia okazały się, wbrew początkowym obawom, dość łatwe. Nie trzeba było nigdzie się spieszyć, a sąsiedzi odnosili się do nich miło i życzliwie. Corrie i Roy szybko zdobyli nowych przyjaciół i polubili nieco senną atmosferę małego miasteczka.

Wszystko zaczęło się dobrze układać, niestety Royowi coraz bardziej doskwierała przymusowa bezczynność. Nudził się jak mops, co fatalnie odbijało się na jego psychice. Aż wreszcie podjął decyzję, że wraca do pracy. Wynajął biuro i otworzył agencję detektywistyczną. Corrie w pełni go poparła. Widziała, jak mężowi wraca ochota do życia, jak niecierpliwie czeka na każdy kolejny dzień. Przyjmował tylko te sprawy, które miał ochotę prowadzić, nie musiał brać wszystkiego. Ku zadowoleniu żony szybko odniósł sukces. Był nie tylko skuteczny, ale też traktował klientów z szacunkiem i łatwo zdobywał ich zaufanie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że pewnego dnia będzie musiał wszcząć śledztwo we własnej sprawie.

– Grozi ci poważne niebezpieczeństwo. – Nie zamierzała udawać, że wszystko jest w porządku.

– Wątpię. – Roy wzruszył ramionami. – Gdyby ktoś chciał zrobić mi krzywdę, już dawno leżałbym w szpitalu.

– Co ty wygadujesz – syknęła coraz bardziej zła.
– Ktoś śledził Boba Beldona, ale doskonale wiemy, że chodziło o ciebie.

Bob i Peggy Beldonowie, najlepsi przyjaciele Corrie i Roya, byli właścicielami pensjonatu Thyme and Tide. Kilka dni temu Bob pożyczył od Roya samochód. Po jakimś czasie zadzwonił bliski paniki i oznajmił, że ktoś go śledzi. Roy próbował uspokoić przyjaciela, potem kazał natychmiast jechać do szeryfa. Tuż przed posturkiem prześladowca się ulotnił. Znaczenie tego incydentu dotarło do Corrie i Roya dopiero następnego dnia. Ktokolwiek śledził Boba, sądził, że podąża za Royem.

– W anonimie wyraźnie napisano, że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo – przypomniał.

– To oczywiste, chcą uśpić naszą czujność – nie dawała za wygraną.

– Corrie, posłuchaj...

– Ktoś postawił koszyk z owocami na naszej werandzie – weszła mu w słowo. – A ty uważasz, że nie mamy się czym martwić? – Jej głos niebezpiecznie zadrżał. Jeszcze chwila, a straci nad sobą kontrolę. Była tak bardzo zmęczona i znużona. Miała dość życia w strachu, bezsennych nocy, wiecznego napięcia i wyczekiwania na kolejne anonimy. Ledwie się budziła, natychmiast zaczynała się zastanawiać, co przyniesie kolejny dzień, co złego może się zdarzyć.

– Dostaliśmy ten kosz z owocami tydzień temu. Od

tego czasu nic się nie wydarzyło – próbował ją uspokoić, jednak z miernym skutkiem. – Przeglądałaś dzisiejszą pocztę i nic nie znalazłaś, prawda?

– Nic. – Ponownie przejrzała pocztę, a potem rzuciła na biurko plik rachunków i broszur reklamowych. Widząc, że Roy z zadowoleniem kiwa głową, wybuchła: – Posłuchaj, nie pamiętam, kiedy ostatnio przespałam całą noc! Zresztą tak samo jak ty. Nie możemy udawać, że wszystko jest w porządku! – Kamienna twarz męża doprowadzała ją do szału.

– Robię, co w mojej mocy – odparł enigmatycznie.

– Wiem, ale to nie wystarczy.

– Na razie musi.

Corrie nie uważała się za eksperta w dziedzinie zabezpieczeń i dochodzeń, jednak nawet ona wiedziała, że czas przedsięwziąć zdecydowane kroki. Najlepiej byłoby poprosić kogoś o pomoc.

– Powinieneś z kimś o tym pogadać.

– Z kim?

– Troy Davis mógłby... – Pierwszą osobą, która przysła jej do głowy, był miejscowy szeryf.

– Kiepski pomysł. Chodzi o coś, co wydarzyło się na długo przed naszą przeprowadzką do Cedar Cove.

– Skąd ta pewność?

– Anonim wspomina o żalu i poczuciu winy. Każdego gliniarza nawiedzają takie wątpliwości. Rozmyśla, co mógł zrobić inaczej, by zapobiec jakiemuś nieszczęściu.

– Owszem, ale... – Corrie świetnie to rozumiała, jednak wiedziała swoje. Poczucie żalu i winy dręczy niemal wszystkich, gliniarze nie mają tu monopolu.

– Pamiętasz ostatni anonim? „Nie życzę wam źle, ale pomyślcie o tym, co zrobiliście. Czy czegoś żałujecie?”.

Może kogoś niesłusznie aresztowałem? Może chodzi o moje zeznania w sądzie? Jestem niemal pewien, że to jakaś sprawa z czasów, kiedy służyłem w policji w Seattle.

– Naprawdę nie przychodzi ci do głowy nic konkretnego?

– Już się nad tym zastanawiałem, przejrzałem wszystkie stare notatki, ale nic nie znalazłem.

– Szkoda, że ze mną o tym nie porozmawiałeś. A właściwie dlaczego?

– Próbuję cię chronić.

– No to przestań! – krzyknęła ze złością. – Muszę wiedzieć, rozumiesz? Nie widzisz, jak mi z tym ciężko?

– Przepraszam. – Oparł się ciężko o biurko. – Naprawdę nie mam pojęcia, o co w tym chodzi.

– A może o czymś zapomniałeś? Wysił trochę szare komórki.

– Napatrzyłem się przez lata na dużo paskudnych spraw, wsadziłem za kratki kilkunastu bezwzględnych morderców, ale te anonimy... Tu chodzi o coś innego.

– Co masz na myśli? – Corrie kurczowo ścisnęła w dłoni chusteczkę. To pomagało jej się uspokoić.

– Ludzie, z którymi miałem do czynienia, są brutalni. Gdyby chcieli się zemścić, nie zawracaliby sobie głowy przysyłaniem pocztówek.

– A może to ktoś z ich krewnych?

– Być może. – Bezradnie wzruszył ramionami.

– Więc co zrobimy? – spytała napastliwie, bo życie w ciągłym stresie dawało jej się mocno we znaki.

– Nic.

– Co takiego?! Ja chyba śnię.

– Kochanie, musimy spokojnie czekać. Na pewno nasz prześladowca wreszcie popełni błąd, a wtedy go dopadnę i będzie po sprawie. Obiecuję.

– Obiecujesz?

Skinął głową i wyprostował się. Corrie ujęła jego dłoń i uścisnęła. Roy zajął jej głęboko w oczy. Wiedziała, że ją kocha i pragnie chronić. Spłynął na nią spokój, chociaż zdawała sobie sprawę, że to tylko chwilowe odczucie. Może reagowała zbyt gwałtownie, ale była bardzo wyczerpana. Poczulaby się o niebo lepiej, gdyby przestała ją męczyć bezsenność.

Gdy otworzyły się drzwi do biura, Roy puścił dłoń żony i wstał zza biurka. Lata służby w policji nauczyły go czujności. Wiedział, jak wysoką cenę można zapłacić za moment nieuwagi.

– Mamo, tato, jesteście tam? – usłyszeli głos córki z sekretariatu.

– Linnette! – zawołała Corrie ze sztucznym ożywieniem. – Chodź do nas.

Weszła do gabinetu. Była podobna do matki, ciemnowłosa i drobna. Zawsze przynosiła do domu świadectwa z wyróżnieniem, ale nie miała wielu przyjaciół. Równieśnicy nie chcieli zadawać się z córką policjanta. Na studiach spędzała mnóstwo czasu w bibliotece, nie korzystała z uroków życia, nie chodziła na randki. Corrie trochę się tym martwiła, ale miała nadzieję, że córka wkrótce ułoży sobie życie.

– Przeszkodziłam wam w czymś, prawda? – Spojrzała podejrzliwie na rodziców. – Wszystko u was w porządku?

– Oczywiście, skąd to pytanie?

Linnette była bystra i miała dobrą intuicję, ale tym razem postanowiła nie dociekać prawdy.

– Znalazłam mieszkanie – oznajmiła radośnie.

– Gdzie? – z ożywieniem spytała Corrie. Oby blisko

nas, pomyślała. Szpital, w którym zatrudniła się Linnette, był dość daleko od ich domu.

– Tuż nad zatoką, blisko Holiday Inn Express.

Corrie dobrze знаła ten dom, mijała go podczas codziennych spacerów. Dwupiętrowy budynek znajdował się blisko portu i biblioteki, roztaczał się z niego przepiękny widok na zatokę. Wspaniałe miejsce.

– Mam nadzieję, że nie zedrą z ciebie skóry – mruknął Roy, chociaż było widać, że jest zadowolony.

– W porównaniu z czynszem, który płaciłam w Seattle, jest prawie za darmo.

– Świetnie.

Roy wciąż troszczył się o córkę, niestety nie umiał okazywać dzieciom czułości, zwłaszcza synowi. Mack i ojciec nieustannie darli koty. Według Corrie byli do siebie zbyt podobni. Wyglądało to tak, jakby Mack doskonale wiedział, co powiedzieć, by wyprowadzić ojca z równowagi. Zresztą Roy też nie był bez winy. Nie umiał słuchać syna, reagował zbyt gwałtownie na jego wypowiedzi, nie darzył zaufaniem. Stosunki między nimi były tak napięte, że woleli się unikać. Corrie bardzo cierpiała z tego powodu, czuła się rozdarta, nie wiedząc, po czyjej stronie stanąć. Na szczęście córka, o dwa lata starsza od brata, zawsze świetnie się dogadywała z ojcem.

Linnette z ożywieniem rozprawiała o planowanej przeprowadzce i nowej pracy. Corrie co jakiś czas przytakiwała, ale robiła to zupełnie odruchowo, ponieważ myślami błądziła gdzie indziej. Kiedy Roy wrócił do pracy, Corrie ruszyła do swojego biurka, a Linnette podążyła za nią.

– Mamo – szepnęła zdenerwowana – czy na pewno wszystko w porządku? No wiesz, między tobą i tatą.

– Oczywiście. A dlaczego pytasz?

– Kiedy was zobaczyłam, miałaś oczy pełne łez. A tata... Jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiego twardego, nieustępliwego spojrzenia.

– Coś sobie ubzdurałaś – bagatelizowała Corrie.

– Nic podobnego.

– Och, poszło o drobiazg. Pogadamy o tym później.

Niestety Linnette jest bardzo uparta, pomyślała Corrie. Oczywiście po ojcu. Była ostatnią osobą, z którą chciałyby porozmawiać o anonimach. Kiedy będzie już po sprawie, wszystko jej wyjaśni, pośmieją się z dawnych obaw, ale teraz... Teraz z pewnością lepiej nie obarczać Linnette ich kłopotami.

– Znalazłam tę pocztówkę na podłodze. – Linnette wskazała blat biurka. – Pewnie upuściłaś.

Roy musiał usłyszeć, o czym rozmawiają, bo natychmiast pojawił się przy biurku żony.

– Daj mi to – polecił stanowczo..

Linnette usłuchała go niechętnie, ale najpierw zerknęła na drugą stronę pocztówki i zobaczyła duży czerwony napis:

Nadal nie wiesz, o co chodzi?

– No właśnie, o co właściwie chodzi? – zwróciła się do rodziców.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zadowolona z życia Charlotte Jefferson-Rhodes krzątała się po kuchni, przygotowując olbrzymią porcję rogalików cynamonowych. Ben je uwielbiał. Przeżyła sześćdziesiąt lat jako Charlotte Jefferson, toteż trudno jej było przywyknąć do myśli, że od niedawna nazywa się Rhodes. Kobiety w jej wieku nie oczekują już zbyt wiele od życia, ale jej się poszczęściło. Spotkała Bena, przeżyła cudowny romans.

– Coś pięknie pachnie – krzyknął Ben z salonu, gdzie oddawał się ulubionej rozrywce, czyli rozwiązywaniu krzyżówki w „New York Timesie”. Charlotte imponowała jego rozległą wiedza oraz łatwość, z którą odnajdywał odpowiednie określenia. Nie było jednak w nim pychy wszechwiedzącego. Zawsze wypełniał pola krzyżówki ołówkiem, tak na wszelki wypadek, gdyby jednak się pomylił.

– Niedługo wyjmę pierwszą porcję – obiecała.

Lubiła piec, a teraz, gdy ktoś doceniał jej wysiłki, sprawiało jej to jeszcze większą przyjemność. Miło starać się dla kogoś, kto to docenia.

Jej mąż, którego poślubiła trochę ponad miesiąc temu,

był naprawdę przystojnym mężczyzną. I cóż z tego, że cztery lata młodszym od niej? Ani dla niej, ani dla niego wiek nie był najważniejszy. Można być piękną panną młodą, nawet gdy ma się siedemdziesiąt siedem lat. Po raz pierwszy wyszła za mąż bardzo młodo, tuż po zakończeniu wojny. Właściwie nie było w tym nic niezwykłego, w owych czasach kobietę, która ukończyła dwudziestkę, uważano za starą pannę. Wraz z Clyde'em Jeffersonem zamieszkali w Cedar Cove, tutaj wychowywały się ich dzieci. Córka Olivia nadal tu mieszkała, była sędzią w sądzie rodzinnym. Syn Will przeprowadził się do Atlanty.

Charlotte spędziła w Cedar Cove większość życia. Lubiła to miasteczko malowniczo położone na przylądku Kitsap, oddzielone od Seattle Zatoką Pugeta. Miało siedem tysięcy mieszkańców – wystarczająco mało, by człowiek czuł się tu swojsko, i wystarczająco dużo, by powstał tu szpital.

Nowy szpital zostanie uroczyście otwarty w połowie listopada. Charlotte wręcz puchła z dumy na myśl, że ta placówka powstała dzięki wysiłkom jej, Bena oraz przyjaciół z Klubu Seniora.

Olivia początkowo przyjęła ich inicjatywę bardzo sceptycznie. Ostatecznie w oddalonym o pół godziny jazdy Bremerton był spory szpital i dobrzy lekarze. To wszystko prawda, jednak na przykład przy atakach serca półgodzinne oczekiwanie na przyjazd karetki to cała wieczność. Każda minuta jest cenna, każda może zdecydować o czyimś życiu. Ben podzielał opinię Charlotte, zresztą właśnie ta sprawa ostatecznie ich połączyła. Zostali razem aresztowani, gdy wzięli udział w pokojowej demonstracji na rzecz powstania szpitala. Przyjaciele nie opuścili ich w biedzie, stanęli za nimi jak jeden

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Złote Ebooki](#).